Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 17. Kwietnia 1908 Nr. 91

2 **Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu 3 centy na prowincyi.**

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — **Prenumerata za granicą** 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Kupczyk

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya „Nowin"** w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

PO ZAMACHU.

Siczyński.

Lwów. Siczyński, przesłuchiwany, przyznaje się do wszystkiego i zeznaje zupełnie tak samo, jak podczas badania policyjnego. **Natomiast matka jego Olena, która początkowo zeznawała, że namówiła syna do zbrodni i wiedziała o wszystkiem, wypiera się obecnie, jakoby kiedykolwiek z nim mówiła o morderstwie.** Pozostaje ona nadal w więzieniu śledczem. Dzisiaj przesłuchano jeszcze raz Ceglińskiego, a w charakterze świadka jego matkę.

Wiedeń. „Neues Wiener Journal" z stanowczością powtarza pogłoskę, jakoby morderca namiestnika Siczyński w ciągu zeszłego tygodnia trzykrotnie zgłaszał się do gmachu sejmowego i natarczywie domagał się audyencyi u marszałka br. Badeniego. — Ponieważ nie wykazał dostatecznego motywu audyencyi, prośbę jego odrzucono. — Siczyński mówił, że chce w osobistej prywatnej sprawie uzyskać audencyę u marszałka lub jego syna.

Lwów. Wczoraj w nocy wypuszczono z więzienia Teodora Zamarę, **a dzisiaj w południe siostry Siczyńskiego.**

Rusini wobec zbrodni.

Wiedeń. Jak donosi „Zeit", p. Lewicka otrzymała od swego męża, Eugeniusza, do którego w poniedziałek się zwróciła z depeszą, odpowiedź następującej treści:

„Wiadomość jest prawdziwa. Andrzej — zginął. Wzmocni Cię twoja duma narodowa".

Wiedeń. Jak dzienniki donoszą, odbył się wczoraj po południu wiec ruskich studentów, na którym uchwalono wyrazy sympatyi dla mordercy namiestnika, Siczyńskiego. — Uchwalo także wysłać deputacye do siostry Siczyńskiego, żony posła, Eugeniuszowej Lewickiej. Na czele deputacyi udali się do Lewickiej student prawa Mikołaj Hałuszyński i student medycyny Włodzimierz Konowalec. Imieniem deputacyi przemówił Hałuszyński. Tekstu jego przemówienia dzienniki z przyczyn prasowych zamieścić nie mogą w całości, ogłaszają tylko treść tej przemowy. Otóż Hałuszyński wyraził jej cześć i sympatyę studentów ruskich z powodu czynu jej brata, który napawa cały naród ukraiński najwyższym podziwem. Siczyński zajmie jedno z pierwszych miejsc w historyi walk narodu ukraińskiego. — Lewicka odpowiedziała na te słowa oświadczeniem, że uważa sobie za honor, że jest siostrą Siczyńskiego.

Głosy prasy francuskiej.

Paryż. Wszystkie pisma paryskie zamieszczają obszerne telegramy o zamordowaniu namiestnika. „Temps" nazywa czyn Siczyńskiego ohydną zbrodnią. „Echo de Paris" podnosi, okoliczność że przedstawiany przez Ukraińców, jako tyran, hr. Potocki, był człowiekiem zadziwiającej dobroci i poświęcił pracę całego życia uspokajaniu waśni obu narodów bratnich.

Przyszły namiestnik.

Wiedeń. Specyalny korespondent dziennika „Die Zeit", wysłany do Lwowa, telegrafuje swemu dziennikowi, że najwięcej szans otrzymania stanowiska namiestnika mieli obecny minister skarbu dr Korytowski i obecny gubernator banku austro-węgierskiego dr Biliński. Obaj przecież stanowczo nie przyjęliby tego stanowiska, a to dlatego, że dr Korytowski jest za mało majętny, aby podołać obowiązkom reprezentacyjnym, dotacyi zaś ze skarbu państwa na cele reprezentacyi stanowczoby nie przyjął, gubernator zaś dr Biliński nie przyjąłby stanowiska namiestnika ze względu na swój wiek, który nie pozwoliłby mu podołać w całej pełni obowiązkom, związanym z tem stanowiskiem.

„N. Fr. Presse" otrzymuje od swojego specyalnego korespondenta, wysłanego do Lwowa, wiadomość, że obsadzenie stanowiska namiestnika nastąpi bardzo prędko, gdyż decydujące sfery polityczne polskie domagają się, aby nominacya nastąpiła w możliwie prędkim terminie. Tej nominacyi należy się tedy spodziewać najdalej w pierwszych dniach poświątecznych.

Rodzina śp. hr. A. Potockiego.

Do życiorysu śp. Andrzeja hr. Potockiego dodać wypada, że zgon jego okrył też żałobą cztery siostry, z których najstarszą jest Róża Edwardowa hr. Raczyńska, matka ordynata Adama hr. Krasińskiego, oraz, że Róża Maciejowa ks. Radziwiłłowa jest córką nieżyjącego brata namiestnika Artura hr. Potockiego, którego druga córka, Zofia, jest małżonką Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, wybranego przez umierającego namiestnika wraz z Ksawerym hr. Branickim na opiekuna dzieci zabitego śp. Andrzeja hr. Potockiego. Ordynat Roman hr. Potocki z Łańcuta i Józef hr. Potocki z Antonim są kuzynami namiestnika.

S. p. hr. A. Potocki pozostawił dziewięcioro dzieci, a pozostała wdowa jest, jak słychać z kół lekarskich, w błogosławionym stanie.

Służba ruska na polskim chlebie.

Polskie domy, polskie instytucye, banki, stowarzyszenia i t. d. trzymają zwłaszcza w wschodniej części kraju mnóstwo ruskiej służby.

W samym Lwowie kilka tysięcy Rusinów żywi się chlebem polskim w charakterze służby.

Czem jest ta falanga ludzi dla nas, przekonały nas wypadki dni ostatnich.

Opowiadają ludzie poważni *rzeczy wprost do wiary niepodobne.*

W jednym domu służąca Rusinka wpadła z rozweseloną twarzą do pokoju, oznajmiając pani Polce z radością — nowinę o zamordowaniu namiestnika — który nie chciał dać Rusinom szkoły własnej (!)

Gdzieindziej korepetytor Rusin tłumaczył chlebodawcom, że ofiary będą jeszcze i muszą być (!) „po obydwóch stronach".

Chowamy więc groszem naszym, chlebem naszym gadziny pod bokiem, chowamy szpiegów, żywimy progeniturę przyszłych naszych siepaczy.

Dość tej lekkomyślności i nieopatrzności.

Żaden dom polski, żadna instytucya nie powinna nadal dawać chleba służbie ruskiej.

Niech idą w służbę do swoich — niech kosztują „wolności" bez panowania Polaków „na własnym chlebie", a może poczują, że lepiej było jeść ten znienawidzony chleb polski.

W Galicyi wschodniej jest najmniej z 60.000 samej służby domowej po miastach.

Niech się ktoś zajmie sprowadzeniem w miejsce Rusinów polskiej służby z Mazurów skąd i tak ludzie do Prus za chlebem muszą emigrować.

Akcya ta konsekwentna i stała powinna być ujętą w pewne prawidłowe ramy.

Precz ze służbą ruską! powinno być hasłem naszem.

To nam zrobić wolno — to zrobić dyktuje sam instynkt samozachowawczy.

Praktycznie ująć winny tę sprawę w ręce biura pośrednictwa pracy w powiatach zachodnich.

Paryż się wstydzi.

Paryż poczyna się wstydzić. Pornografia przebrała miarę nawet w nowoczesnym Babilonie w Paryżu. To mianowicie, co tu odgrywają po różnych „Varietes", nie nadaje się wprost do opisu. Zmysłowość gra tu już rolę bez żadnych osłonek, a reakcya przeciw takiej publicznej demoralizacyi rośnie z dniem każdym.

Początek dał Guy de Cassagnac, kierownik bonapartystowskiej „Autorite", który w teatrzyku „Gobeline" wywołał skandal przy sposobności wystawienia niecnej i pieprznej farsy „L'Invertie". Co to za dzieło, wystarczy powiedzieć, że sama dyrekcya ogłosiła, iż wstęp jest tylko za zaproszeniami. Wprawdzie Cassagnaca wyprowadzili policyanci z teatru, ale protest jego odniósł skutek, bo sztuki więcej nie grano, a także inne „sceny" poodwoływały podobne ohydy, o których na afiszach zapowiedziano z góry, że grane będą ostatnie w programie, aby „rodziny" mogły sobie wyjść z teatru po innych sztuczkach — ale też pieprznych do syta. Co tam w tych teatrzykach przedstawiano, dość powiedzieć, że do najskromniejszych należała np. Fryne, z kąpieli wychodząca. Reżyserowie sadzili się jeden przez drugiego w wynajdowaniu drażliwych sytuacyj; do tego w końcu doszło, że trzymano się zasady: „to jest pozwolone, co się podoba". Maksyma bardzo wygodna.

Nagle policya przetarła oczy i widzi teraz to, czego przedtem nie widziała. „Istotnie, wszystko jest nagie", bez trykotów nawet! Pan Leydet, sędzia śledczy, zabrał się na seryo do Fryne, Ew i reżyserów-tubylców i „scenek", i staną oni, wszyscy bez wyjątku, oskarżeni o obrazę publicznej obyczajności. Senator Berenger postarał się o to, aby materyał śledczy był jak najobfitszy. Mimo to, są sceptycy, co wzruszają ramionami na to obudzone „sumienie publiczne", bo „les affaires

Nowy
Żyd wieczny tułacz

875 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Wkrótce oczy jej zaiskrzyły się zapałem; w uśmiechu przebijała się niewymowna słodycz: była razem ucieszoną, szczęśliwą i jakby czemś pyszniącą się... lecz w chwili, gdy ostatnią przewróciła kartę, na twarzy jej malował się smutek i nieukontentowanie.

Znowu więc zaczęła czytać toż samo miejsce, które ją taką rozkoszą napawało, ale tym razem powoli i z wyrachowaną rozwagą odczytywała każdą stronicę, każdy ustęp, sylabizując, iż tak powiem, każdy wiersz, każde słowo; potem co chwila przestawała i wtedy zamyślona, schylone czoło na dłoni wsparłszy, zdawała się rozbierać myślą wszystko, co z takiem zajęciem przeczytała. Trafiwszy wkrótce na opis, który tak mocne sprawił na niej wrażenie, iż łzy stanęły jej w oczach, nagle przewróciła księgę dla zobaczenia na tytule autora. Przez kilka minut patrzyła na to imię z wyrazem osobliwszej wdzięczności i nie mogła się wstrzymać od przybliżenia do rumianych ust karty, na której to imię było wydrukowane. Odczytawszy kilka razy ustęp, który ją tak zajmował, zapomniawszy pewno o *piśmie* dla jego *ducha*, zatopiła się w dumaniu tak dalece, iż księga z rąk się jej wyśliznęła i upadła na kobierzec...

W ciągu tego dumania wzrok dziewicy zatrzymał się, najprzód niechcący, na przecudnej roboty płaskorzeźbie, stojącej na hebanowym postumencie przy oknie.

Przepyszny ten bronz, świeżo odlany według wzoru, wziętego z antyku, przedstawiał tryumf „Bachusa Indyjskiego". Nigdy podobno sztuka grecka nie doszła do stopnia tak rzadkiej doskonałości.

Młody wojownik, napół odziany lwią skórą, która dozwalała widzieć i podziwiać nadobność młodzieńczych jego kształtów, jaśniał nadludzką pięknością. Stojąc na wozie, ciągnionym przez dwa tygrysy, w postawie zarazem wyniosłej i miłej, jedną ręką wsparty na tygrysie, drugą kierował majestatycznie swym dzikim sprzężajem. Po tem rzadkiem zespoleniu wdzięku, dzielności i swobody znać było bohatera, który tyle stoczył srogich walk z ludźmi i drapieżnemi zwierzętami.

Przy płowym kolorze rzeźby uderzające na nią z boku światło doskonale odbijało postać młodego bożka, który wydatnie, niemal okrągło, wyrobiony i tak światłem słonecznem świetlony wydawał się jakby pyszny posąg blado-złoty na ciemnem tle...

Zrazu, gdy wzrok Adryanny zatrzymał się na tym rzadkim zbiorze nadziemskich piękności, rysy jej twarzy były spokojne, zadumane; lecz gdy przypatrywanie się, z początku machinalne, potem z większą połączyło się rozwagą, młoda dziewica nagle wstała i powoli zbliżyła się do płaskorzeźby, jak gdyby wiedziona spostrzeżeniem nadzwyczajnego podobieństwa.

Wtedy lekki rumieniec zaczynał występować na twarz panny Cardoville, okrył ją całą i szybko rozszerzył się na czoło i szyję.

Bardziej jeszcze zbliżyła się do płaskorzeźby i nieznacznie wokoło się obejrzawszy, wstydząc się niejako, żeby kto nie spostrzegł nagannego postępku, dwa razy wysunęła swą drżącą rękę, chcąc się tylko końcami palców dotknąć czoła bronzowego indyjskiego Bachusa.

Lecz dwa razy wstrzymało ją jakieś powściągliwe wahanie.

Wreszcie przemogła pokusa, uległa jej... alabastrowy palec, delikatnie pogłaskawszy bladozłocistą twarz młodego pół-bożka, śmielej spoczął przez chwilkę na czystem, szlachetnem jego czole...

Po tem, jakkolwiek lekkiem, dotknięciu, uczuła Adryanna jakby przebiegający ją prąd elektryczny; dreszcz ją całą przejął; omdlałe jej oczy i lekko wilgocią pokryte najprzód się ku niebu wzniosły, a potem ociężale na pół się zamknęły... siły ją zaczynały opuszczać, głowa w tył nieco się pochyliła, nieznacznie zgięły się kolana, otworzyły się rumiane usta, dla ulżenia pałającego oddechu, mocno bowiem pierś wznosiła się, jakby siła młodości i życia przyspieszała bicie jej serca i bieg krwi; wkrótce nareszcie rozpalona twarz Adryanny, pomimo jej woli, okazała pewne zachwycenie zarazem bojaźliwe i namiętne, czyste i zmysłowe, którego tkliwego wyrazu opisać niepodobna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sent les affaires"... niestety, a nie tak gości do Paryża z Europy nie ciągnie, jak właśnie taka sztuka, „sztuka“ bez osłonek i trykotów, której u siebie, w zacofanych krajach, nie mogą oglądać. A Paryż tylko z tych obcych głównie żyje, a potrzebuje dużo, dużo pieniędzy!

Wielki Tydzień.

Wśród obrzędów i ceremonii Kościoła katolickiego najbardziej okazałe i rzewne zarazem odbywają się ceremonie podczas Wielkiego Tygodnia. One to ściągają do Rzymu tłumy wiernych, pragnących być świadkami wspaniałych tych obrzędów, które w sposób wyjątkowo okazały odbywają się w Rzymie. U nas również kościoły w Wielkim Tygodniu przepełnione bywają pobożnymi, którzy chętnie uczestniczą w tych ceremoniach, chociaż najczęściej bardzo mało znaczenie ich rozumieją.

Tydzień, który zaczyna się w Kwietnią Niedzielę, a kończy w Wielką Sobotę, rozmaite nosi nazwiska. Nazywają go Wielkim, Bolesnym, Odpustowym, Świętym.

W pierwszych wiekach Kościoła wszystkie dni Wielkiego Tygodnia i tygodnia następnego były obchodzone, jako święta uroczyste, w tych dniach ręczna robota, handel, procesy i sądy były zabronione. Tydzień Wielki był epoką przebaczenia i ułaskawienia, darowania uraz, pogodzenia się stron zwaśnionych.

Wśród ceremonij wielkotygodniowych najwspanialszą jest tzw. Ciemna Jutrznia. Zaczyna się ona we Wielką Środę wieczór a składa się z Jutrzni i Laudes, czyli z psalmów, przypadających na dzień następny. Wśród psalmów Jutrzni śpiewane są wyjątki z Pisma świętego, tak zwane „lekcye“, których jest dziewięć. Pierwsze trzy w Wielką Środę, Czwartek i Piątek mają za przedmiot przecudne treny Jeremiasza Proroka, treścią pozostałych jest Męka Pańska.

Nazwa Ciemnych Jutrzni pochodzi z praktyki gaszenia wszystkich świec przy końcu nabożeństwa dla oznaczenia głębokiej żałoby Kościoła, jak również dla przypomnienia ciemności, które okryły całą ziemię w chwili śmierci Chrystusa. Gaszenie światła jest historyczną pamiątką pięknej starożytności chrześcijańskiej. Nabożeństwo bowiem, które odbywamy wieczorem, odbywało się dawniej w nocy i trwało do rana, w miarę, jak dzień się zbliżał, gaszono kolejno pochodnie, jako już wtedy niepotrzebne.

Te pochodnie przedstawiają teraz świece woskowe w lichtarzu trójkątnym, po lewej stronie ołtarza. Liczba ich jest zwykle piętnaście, po siedm z każdej strony, a jedna w środku najwyżej. Świece po obu stronach gaszone są z kolei po skończonym każdym psalmie, zaczynając od najniższej, od strony Ewangelii; poczem na drugiej stronie, dopóki nie zostanie tylko środkowa, która pali się ciągle. Wyobraża ona Jezusa Chrystusa. Po ostatnim wersecie „Benedictus“, ostatniego kantyku, który się śpiewa stojąc, zdejmują tę świecę i chowają za ołtarz. Wtenczas odmawiany jest psalm: „Zmiłuj się nademną Boże“ (Miserere) klęczący i odpowiednia modlitwa, po skończeniu których świeca napowrót z ukrycia się wyjmuje.

Ceremonia ta jest figurą śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela. Czternaście świec wyobrażają jedenastu Apostołów i trzy Marye. Gaszą je dla przypomnienia ucieczki jednych, a milczenia drugich podczas Męki Pańskiej.

Liczba świec i sposób ustawienia i gaszenia ich stopniowego sięga aż za VII wiek. Wogóle ceremonie, używane w Kościele, szczególniej w czasie świąt uroczystych, biorą początek w odległej starożytności.

Nabożeństwo w czasie Ciemnych Jutrzni nacechowane jest głęboką boleścią. Tu już nie mają miejsca: Hymny, błogosławieństwa. Cztery tylko głosy słyszeć się dają: Dawida, opłakującego śmierć swojego Pana; Jeremiasza, który z żalem i boleścią optewa zburzenie Jerozolimy i cierpienia Wielkiej Ofiary; w końcu głos Kościoła, który rzewnie powołuje swych synów do pokuty i głos świętych niewiast, które szły za Jezusem Chrystusem od Galilei i płakały, wchodząc z Nim na Kalwaryę.

Nabożeństwu podczas Ciemnych Jutrzni nikt nie przewodniczy. Smutek i żałoba, dzwony milczą, nabożeństwo kończy głuchy łoskot, na pamiątkę smutnego pochodu i napadu ludu, uzbrojonego w kije i prowadzonego przez Judasza, który pojmał Zbawiciela w nocy, w ogrodzie Oliwnym.

Klekotka, używana w kościołach do zwoływania wiernych na nabożeństwo w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia, przenosi nas w owe starożytne czasy, kiedy używano desek drewnianych dla oznajmienia godziny świętych zgromadzeń.

Z KRAJU.

Dzieciobójstwo. Z Rzeszowa piszą nam: Niejaka Stanisława Dudek, lat 23 licząca, stanu wolnego, córka gospodarza z Siedlisk (pow. Rzeszów), dnia 10-go bm. przyniosła swe nieślubne dziecko, Maryannę, 7 dni życia liczące, zmarłe do grabarki cmentarnej na cmentarzu parafialnym rzeszowskim celem pochowania. Zawezwana przez grabarkę policya nie dała wiary tłómaczeniom Stanisławy Dudek, która twierdziła, że dziecko to zachorowało w drodze do Rzeszowa i zmarło jej na rękach; zwłoki dziecka pozostawiono na razie w kostnicy cmentarnej, matkę odstawiono do sądu. Obdukcya przeprowadzona wykazała rozmyślne uduszenie dziecka.

Z Czarnego Dunajca piszą nam: W nocy z 13 na 14 b. m. zmarła tu po krótkich cierpieniach ś. p. Franciszka z Horoszkiewiczów Struszkiewiczowa, żona notaryusza, a córka dyrektora kolei w Krakowie, przeżywszy lat 37. Śmierć wywołała u mieszkańców tutejszych szczery żal, bo ś. p. Struszkiewiczowa, kobieta uczynna, miłosierna, humanitarna, szła z pomocą wszędzie, gdzie tego zachodziła potrzeba. — Wdzięczność w sercach tutejszej ludności będzie dla zmarłej najpiękniejszym pomnikiem.

Najstarsza kobieta w Galicyi. Z Czarnego Dunajca piszą: Przed tygodniem zmarła tu włościanka, ś. p. Gilowa, staruszka, licząca 103 lat. Zmarła w nędzy, bo w ostatnich latach odżywiała się przeważnie „bryjką“ z owsianej mąki, nieraz bez żadnej okrasy. Wychudła, wynędzniała, wyglądała na łożu śmierci, jak kurczę.

Z Bielska. (*Gwałtowny kochanek*). Robotnik Sikora, żyjący wspólnie z 30-letnią Rozalią Mitręgową, pokłócił się z kochanką swą i pobił ją, poraniwszy w plecy nożem. Ciężko poranioną kobietę odstawiono do szpitala.

Piękne dni.

Obrazek świąteczny.

— Mój mężu, możebyś ty dziś zjadł obiad na mieście?

— Wiesz przecie, duszko, że najlepiej wszystko mi smakuje w domu!

— Wiem, wiem! Ale widzisz, porządki, niema czasu na gotowanie obiadu. My tam zjemy sobie cośkolwiek.

— I ja mogę zjeść cośkolwiek, nie jestem wybredny!

— No tak, ale ty pracujesz, powinieneś dbać o siły i zdrowie.

— Gdzież ja pójdę? W knajpie mnie strują...

— No, przecież żyjesz dotąd, choć nieraz w restauracyi jadłeś! Zresztą, możesz to chyba zrobić dla mnie, kiedy sama cię proszę.

— Chyba, że się poświęcę...

— Poświęć się mój złoty! I wiesz, że wolałabym, abyś i na kolacyę nie przychodził!

— Ha, jeśli tego chcesz koniecznie...

* * *

— Męża, ma się rozumieć, niema w domu?

— Naturalnie! „wysiudałam“ go na cały dzień!

— Mego to wypraszać nie trzeba było. Sam prysnął, aż się za nim kurzyło!

— A myśli pani, że mój inaczej? Tylko udawał, że niema chęci wyjść! Obłudnicy! Ale musiałam i ja udawać, żeby mi aby na złość nie zrobił i nie sterczał w domu. Poświęca się dla mnie! Czekaj, to poświęcenie to ci bokiem wyjdzie.

* * *

— I żona nic na to nie powie, że pan o tej porze dopiero wracasz do domu?

— Żona? Sama mię błagała, żebym sobie poszedł.

— Idealna kobieta!

— One wszystkie idealne! Ale co to panu mówić o tem, kawalerowi... Ożeń się pan, to się przekonasz, jakie to anioły — dwa razy do roku, przed świętami!

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: zamknięty.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienia kinematogr.: W Kinetonie i Edisonie zawieszone.

Umywanie nóg. Tradycyjnym zwyczajem odbyła się dzisiaj, jako w wielki czwartek, uroczystość umywania nóg 12 starcom. Już o godz. 8 rano katedra wawelska zapełniła się liczną publicznością. Po mszy, podczas której odbyło się święcenie olejów, wyruszyła procesya, poczem odbyło się umywanie nóg starcom, którego dokonał ks. biskup Nowak w asystencyi kanoników. Staruszkowie, którzy brali udział w tej wzruszającej uroczystości, są następujący: Turza Andrzej lat 84, Winsch Franciszek lat 81, Ząbek Tomasz lat 80, Matykiewicz Jan l. 78, Piotrowski Jan l. 77, Heozlik Stanisław l. 75, Kaźmierski Aleksander l. 73, Drabik Andrzej l. 72, Piwko Jan l. 72, Jelonkowski Stanisław l. 71, Buczek Stanisław l. 69, Cichoński Józef l. 65.

Wszyscy ci staruszkowie liczą razem 897 lat.

Po uroczystości odbyło się kazanie, które wygłosił ks. Szymbor.

Dzisiaj podczas mszy ozwały się po raz ostatni dzwony, które zamilkną aż do wielkiej niedzieli. Miejsce ich zastąpiły klekotki.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyła posiedzenie komisya administracyjna pod przew. wicepr. dra Szarskiego. Komisya rozpatrywała oferty na roboty około budowy nowego domu administracyjnego i portyerówki na targowicy miejskiej na bydło i po przeprowadzeniu dłuższej dyskusyi uchwaliła oddać je do wykonania budowniczemu p. Kazimierzowi Hrobonlemu.

Następnie rozpatrywała komisya plany i kosztorys domu mieszkalnego dla służby rzeźni miejskiej i plany te zatwierdziła, polecając rozpisanie licytacyi na wykonanie. Wreszcie omawiano sprawę toru przemysłowego do b. zakładu kontumacyjnego, który kolej północna częściowo znieść zamierza z powodu rozszerzenia t. z. Vorbahnhofu i uchwalono przeprowadzić pertraktacye z dyrekcyi kolei Północnej o uzyskanie jak najkorzystniejszych w tej sprawie warunków dla gminy.

Zarząd parku Jordana zawiadamia, że prócz dotychczasowych dwóch boisk tennisowych będą w parku urządzone dwa nowe boiska, które będą oddawane do użytku każdemu zgłaszającemu się za opłatą 1 kor. za godzinę gry. Dotychczasowe dwa boiska będą na razie oddawane do użytku za tygodniowemi zamówieniami, również za opłatą 1 kor. za godzinę. Celem przyjmowania zamówień urzędować będzie w głównym pawilonie z ramienia magistratu sekretarz p. Groele codziennie od godziny 5 — 6 począwszy od 16 b. m. Bilety będą do nabycia w pawilonie.

Z teatru miejskiego. W czwartek, piątek i sobotę bieżącego tygodnia teatr zamknięty. — W niedzielę wielkanocną danym będzie dramat Nowaczyńskiego: „Car Samozwaniec“. — W poniedziałek dwa przedstawienia: o godz. 3-ciej „Wesele“ po raz 75-ty, wieczorem zaś Szekspira: „Jak wam się podoba“. — We wtorek powtórzenie „Cara Samozwańca“, a w środę wesoła komedya Flers'a i Caillaret'a: „Miłość czuwa“ (po raz dziewiąty). — Rozpoczęto próby ze sztuki Ignacego Grabowskiego: „Król Stanisław August“.

Do Krzeszowic wyjechało wczoraj rano z Krakowa w przeciągu 2 godzin 9 pociągów, z czego 7 nadzwyczajnych, wiozących uczestników pogrzebu namiestnika. Kasa kolejowa na dworcu sprzedała w ciągu tych 2 godzin 5.000 biletów.

Zwierzyniec w parku krakowskim został już o-

Jak pan Babrzycki pościł.

Tragi-humoreska wielkopostna.

— A co to pan Charczyński kupił takiego w papierku? Jakieś smakołyki, co?

Zapytanie to rzucił chudemu malarzowi tłusty kamienicznik pan Rufin Babrzycki w chwili, gdy tamten wyszedł z małej wędliniarni na Zwierzynieckiej i skręcał ku Plantom.

— Jii... co tam za smakołyki, panie! Kawałek kiełbasy za dziesięć centów i bułka. Na frykasy nie stać biedaków, panie dobrodzieju.

— Ba!... frykasy oczywiście... Ale jakże to? Środa — wielki post, a pan będzie jadł kiełbasę?

— Ja tam nie poszczę, panie!... tacy jak ja, to nie poszczą nigdy, a raczej całe życie... Ale kawałek kiełbasy, to grzech chyba nie wielki.

— Hm... hm! rzecz zapatrywania!... Nie pościć... no tak! Wie pan, mój kundys Bryśko także nigdy nie pości!...

— Widocznie zapatruje się, jak ja! — odrzekł chudziak z kwaśnym uśmiechem i skłoniwszy się szybko kapeluszem pognał do domu.

Dociękło mu przyrównanie pana Rufina... ale ale odgryźć się nie poważył, bo jako lokator był kamienicznikowi winien już za drugi miesiąc komorne!...

Pan Babrzycki, machnąwszy mu ręką na pożegnanie, wstawił sobie w twarz grube, wonne hawanna, zapalił, i puszczając od czasu do czasu pełne kłęby ulubionej swej namiętności, wcisnął się w nadchodzący właśnie tramwaj.

Wysiadł na Rynku i puścił się prosto ku Hawełce; była to bowiem dziesiąta rano, a od siódmej, to jest od herbaty, nic nie dostawszy, kiszki pana Rufina głodnego już zaczęły przygrywać marsza.

— Kieliszek koniaku! — zakomenderował do lady i w mig go wywrócił.

— Polędwiczki, panu dobrodziejowi? bułeczkę ze szyneczką? a może pyszny bigosik z kuchni? — zachęcał pan od bufetu.

— A pan jakiej religii? — spytał pan Babrzycki.

— Dlaczego, panie dobrodzieju?

— A no dlatego, panie dobrodzieju, że teraz wielki post u katolików i środa... Chyba, że pan może kalwin jaki, lub luter, co?

— Jak dotąd, katolik.

— To niechże pan uczciwych ludzi nie kusi do złamania postu! Człowiek musi się czemś różnić od bydlęcia... Nie?

— Hm... zapewne! więc może bryndzy liptawskiej?

— E... bryndzy i tak dość na świecie! ale proszę mi dać kawioru dziesięć deka i kawałek masła.

— Pan dobrodziej usiądzie w pokoju?

— A dobrze.... Przyślijcie mi i butelkę porteru.

Wszedł do dużego pokoju i po chwili skonsumował podane śniadanko. Dwóch jegomościów wpadło tylnemi drzwiami.

— A! pana Babrzyckiego... powitać!

— Dzień dobry! Panowie na sznapsika?

— Tak i na mały gulasz, jak zwykle.

— Hola! a post? jakże to?

— Ji... my nie obserwujemy tak ściśle.

— To źle.. to bardzo źle! to grzech.

— Cóż robić? będą nas za to smażyć na gulasz tam... w piekle.

— Żart żartem... ale człowiek powinien się przecie czemś różnić od zwierzęcia.

— Słusznie... My rozumiem...

Niebezpieczną dyskusyę przerwał subjekt zapytując o zdrowie.

— A... dzień dobry! nie źle, nie źle! — odrzekł pan Babrzycki. — Tylko że to bez mięsa trudno człowiekowi najeść się porządnie, a że teraz wielki post...

— Może małą puszkę homara?

— Hę? a homar to nie mięso?

— A nie! bo to stworzenie pływające w wodzie.

— A panowie, jak sądzą?

— Pan ma racyę... Wszystko, co w wodzie pływa, to postne, tak samo jak ryba.

— No, to proszę o puszkę... i co? piwa może już nie? wina daj mi pan ćwiarteczkę.

— Może pół butelki Haut Santerne?

— Zgoda. A może i panowie w towarzystwie? Hej! panie! daj pan całą butelkę i trzy kieliszki.

W pół godzinki zastawa zniknęła i dwaj znajomi pognali do biura.

Pan Babrzycki siedział, wykłuwał zęby, ale choć mu porter z winem szumiał trochę w głowie, bo i żytnióweczki palnął przy homarze — czuł pomimo to, że właściwie — jest głodny!

Chłopak usługujący nawinął się.

— Słuchajno, obywatelu... jabym tak jeszcze coś zjadł, ale postnego, rozumiesz?

— Rozumiem, proszę pana dobrodzieja! może węgorza w galarecie?

— Ej... to ciężkie bestyjstwo!

— Może puszeczkę francuskich sardynek?

— Nie lubię oliwy.

— Rockfortu? ementalera? parę szprocików?

— Nie chcę już nic zimnego. Coś mi daj z kuchni, ale postnego... Rozumiesz? Coś takiego, co w wodzie pływa.

— Co w wodzie pływa? Jest kaczka z kapustą! Doskonała!

— Zwaryowałeś? Przecież to mięso!

— Pewnie, że mięso... ale przecież i ryba nie legumina, a je się na post.

— Bo w wodzie pływa!... co?

— Tak jest, panie dobrodzieju! Przynieść porcyjkę?

— Hm... czekajno!... Psiajucha... kiedybo nie jestem pewny... Ale bo i pan Roman powiadał, że co w wodzie pływa, to...

Pan Babrzycki otarł pot chustką.

— Cóż? podać kaczusię?

— No... skoro w wodzie pływa... A czekajno! Cóż mi dasz napić się do tego?

— Bombkę pilznera?!

— Idź do kaduka — piłem już porter i wino.

— A... to teraz żytniówkę na przecinek i jeszcze buteleczkę!...

— Dawaj!... ale tylko pół butelki!

Za kwadrans nabożny katolik ocierał gębę bibułą po tłustej kaczce i dosączał winko do ostatniej kropelki.

Parę guldenków zapłaciło się za śniadanko: z dziesiątki coś tam zostało nie wiele, ale: — „psiamać, panie dobrodzieju, wystarczy jeszcze na doróżkę, bo jak Boga kocham nie zajdę!...“

Okropnie kłębił się język w buzi pana Rufina, wreszcie przecież wsadzili go do doróżki i obłocona szkapa potańcowała na Marcina.

Śniadankowicz kiwał się już tylko, aż kiedy przyszło wysiąść przed domem — klapa! Pa...

twarty dla publiczności. W tym sezonie zwierzyniec (własność zakładu zoologicznego „Ornis“ p. Musiołka ul. Sławkowska l. 16) został znacznie powiększony i zawiera przeszło sto okazów rozmaitych zwierząt. Między innymi znajduje się tam lew, krokodyl, hyena, wilki, niedźwiedzie, lisy, jelenie rozmaitego gatunku, kozy afrykańskie, bizon, świstaki, kilka gatunków małp, morski kot, orły, sęp, jastrzębie, papugi, rasowe ptactwo i wiele innych. Zwiedzenie zwierzyńca zainteresuje tedy z pewnością liczną publiczność, szczególniej młodzież szkolną, która w zwierzyńcu zobaczy zwierzęta, o których się uczy, ale których poznać niema sposobności.

Dla najnieszczęśliwszych. Księgi wpisowe ofiarodawców na zakład p. Żurowskiej dla opuszczonych dziewcząt (Półwsie Zwierzynieckie ul. Senatorska 50) znajdują się obecnie w handlach W. P. Stefana Porębskiego, Rynek główny linia C—D i W. P. Cypryana Szczurkowskiego ul. Grodzka l. 2.

Przy zbliżających się świętach Wielkanocnych, — czyż miłosierdzie chrześcijańskie nie nakazuje nam ująć cośkolwiek z obfitych, a nieraz zbytkownych przygotowań? — upiec o jeden tort lub babkę mniej, a złożyć tę kwotę dla biednych, wydziedziczonych sierotek, które nie zaznały nigdy radości spędzenia świąt w gronie rodziny, pośród kochających rodziców i rodzeństwa?

Wszak zakład ten jedyny w naszem mieście, gdzie każde biedactwo bez protekcyi i metryki otrzymuje przytułek, nie posiada żadnych stałych funduszów i utrzymuje się jedynie z ofiarności publicznej.

Obecnie znajdują się w zakładzie przeważnie dzieci mniejsze, kilka miesięcy zaledwie mające, inne słabe, z powodu nędzy, której poprzednio doznawały, nierozwinięte fizycznie i umysłowo, potrzebujące nie tylko troskliwej, opiekuńczej ręki, ale i dostatecznego odżywiania, a tego zakład dać im nie może bez udziału dobroczynnych serc!

Każdy, choćby najmniejszy datek przyjęty będzie z wdzięcznością.

Precz z dziennikami hajdamackimi „Diłem“ itp.! W biurach dzienników, w trafikach, w kawiarniach itp. nie wolno nam cierpieć dłużej pism ukraińskich, a zwłaszcza „Diła“.

Należy oświadczyć wyraźnie kawiarzom, trafikantom itd., że noga Polaka nie przestąpi ich progu, jeżeli nie wyrzucą z swych lokali i sklepów tych wstrętnych, mordem splamionych szmat.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę urządzenia dla centralnego ogrzewania, wodociągów i umywalni w koszarach na stacyi Stróże. Koszta ogólne wynoszą w przybliżeniu 8.000 koron. Oferty należy wnieść do dnia 30 maja b. r. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

Znaczna kradzież. Do biura p. Antoniego Tylki, reprezentanta browaru tenczyńskiego przy ul. Mostowej l. 12, dostał się wczoraj w południe za pomocą wytrycha jakiś włóczęga i rozbiwszy biurko, skradł z podręcznej kasy kwotę 1620 koron (w tem 4 banknoty po 100 koron). Podejrzany o kradzież jest pewien mężczyzna, brunet, średniego wzrostu, który od kilku dni pojawiał się w sieni domu i na widok mieszkańców uciekał. Odszukaniem sprawcy zajęła się policya krakowska i ekspozytura policyi w Podgórzu.

Babrzycki ani siak, ani tak!... Oczy kleiły mu się do snu, w żołądku ciężyło jak centnarami, nie wiadomo, homar czy kaczka? Oczywiście coś pływającego po wodzie...

— Niechże pan dobrodziej wysiada! — zauważył dryndziarz — tu jest właśnie ten lumer pana dobrodzieja!

— Wysiadać... ha? — mruczał pan Babrzycki — a co? Ho, ho! u mnie post, panie! Co? wszystko wolno, co pływa!

Nie wiedzieć jakby to się było skończyło, bo już i ludzie zaciekawieni przy dorożce zaczęli przystawać... Szczęściem wyszedł z domu lokator, pan Charczyński.

— A to co takiego? — zapytał... a zmiarkowawszy w jednej chwili, sprowadził tłustego gospodarza z dorożki i pomógł mu wygramolić się na piętro.

— Bo widzisz panie tego — bełkotał pan Babrzycki — ja panie tylko post!... Dobry katolik, panie, tylko co w wodzie pływa! — Rozumiesz?

— Ale bo pan gospodarz coś urżnięty? Ha?

— Troszeczkę, kochany panie... troszeczkę.

— Ha trudno! Trzeba przecież, żeby człowiek czemś różnił się od bydlęcia!

— A co? prawda?

— A tak! a moja świnia... ta nigdy się nie upija!

— Otóż to! — mruknął gospodarz, ale w tej chwili usnął.

Pan Charczyński poszedł na skromny obiadek i zjadł rosół z mięsem.

(Smigus). *Aka.*

Kto był winowajcą? Donieśliśmy w numerze niedzielnym z dnia 5 bm., że zbrodniarzem, który zhańbił Stefanię R., 2 b. m. we czwartek wieczorem koło wału kolejowego przy ulicy Krowoderskiej, był niejaki Edward Teply. Podejrzenie jednak, jak nam donoszą, okazało się niesłuszne, gdyż właśnie we czwartek 2 bm. Teply wcale z domu nie wychodził, a nawet podany poprzednio przez dziewczynkę rysopis z rzeczywistością się nie zgadza.

Ponieważ Teply był w śledztwie już w marcu jako podejrzany o podobne czyny, przeto i teraz spadło w pierwszej chwili podejrzenie na niego, w tym wypadku jednak nie słusznie. — Policya przedsięwzięła przeto dalsze poszukiwania rzeczywistego winowajcy.

Na dodatek. We środę aresztowała policya na Kaźmierzu gospodarza z Czyżyn, Jakóba Bierzanowskiego, który kupiwszy sobie kapelusz na święta, przy tej sposobności skradł drugi. Przyprowadzony do ekspozytury, tłómaczył się, że drugi kapelusz wziął sobie na dodatek.

Poczciwa żona. 46-letni wyrobnik Bartłomiej Socha, zamieszkały w Podgórzu, zgłosił się do ekspozytury policyjnej z prośbą o pomoc w odszukaniu małżonki Kazimiery, która onegdaj porzuciła go wraz z dwojgiem małoletnich dzieci i z za obrazu zabrała całe jego mienie w kwocie 300 kor. Za nieuczciwą matką i żoną śledzi policya podgórska.

W złodziejskim przytułku, nad którym miała pieczę znana nałogowa złodziejka Marya Janocińska, zakwestyonowała onegdaj policya podgórska następujące przedmioty: kartę zastawniczą Kasy oszcz. m. Krakowa na 3 złote pierścionki z brylantami, dwa złote pierścionki, przycisk w kształcie gruszki na podstawie z chińskiego srebra, złotą broszkę z koralem, złote kolczyki, trzy zegarki: dwa niklowe męski i damski i jeden srebrny, 20 fenigów i kwotę 140 kor. — Janocińska odmówiła wprost wyjaśnień co do posiadania owych przedmiotów, które policya złożyła w sądzie kraj. karnym oddział VI., gdzie je można odebrać. — Janocińską aresztowano. — Równocześnie organa pol. w Podgórzu zajęły się energicznie wyśledzeniem złodziei, którzy do Janocińskiej znosili swą zdobycz i u niej mieszkali.

† Antym Nikorowicz. Z Zakopanego donoszą, iż onegdaj popołudniu o godz. 5 zmarł tam wskutek ataku apoplektycznego Antym Nikorowicz, b. dyrektor Gal. Kasy Oszczędności we Lwowie. Wiadomość o morderstwie namiestnika tak fatalnie na niego podziałała.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela: „Car Samozwaniec“.
Poniedziałek godz. 3 popoł.: „Wesele“ St. Wyspiańskiego.
Poniedziałek godz. 7 wiecz.: „Jak wam się podoba“, kom. w 5 akt. W. Szekspira.
Wtorek: „Car Samozwaniec“.
Sroda: „Miłość czuwa“.
Czwartek: „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego, (pierwszy występ M. Tarasiewicza).
Piątek: „Car Samozwaniec“.
Sobota: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowym z r. 1764—1768, napisał Ign. Grabowski (nowość), występ M. Tarasiewicza.

„Nowa pułapka na łatwowiernych“.

Pod tym tytułem omawia „Kupiec Polski“ w nrze z 15 kwietnia działalność „Centrali zakupu dla oficerów i urzędników wszelkiej kategoryi“. „Instytucya“ ta jest nowym konceptem wiedeńskim, mającym na celu wyzysk naiwnej Galicyi. „Kupiec Polski“ ostrzega urzędników przed tą „filantropijną“ pułapką i oświetla osobliwe praktyki niejakiego p. D. Mandla, reprezentanta owej Centrali na Galicyę i Bukowinę.

Z bogatej treści wspomnianego numeru wyszczególnić należy artykuł „W letargu“ przez L. H., następnie artykuły: „Nowe przepisy o spoczynku w przedsiębiorstwach handlowych“, „Jak powiększyć grono odbiorców?“ — „Przegląd ekonomiczny“, w którym dr H. Monat omawia brak organizacyi w naszym przemyśle naftowym; „Tylko kupiectwo powoła przemysł do życia“ przez H. Weissa. „Konjunktury a kartele: cukier i spirytus. Kartel fabrykantów porcelany“. „Z życia stowarzyszeń kupieckich w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie“. — „Sprawy kolejowe“. „Dostawy i licytacye“. — „Hr. Andrzej Potocki“. Kronika etc.

Redakcya „Kupca Polskiego“ zapowiada w tym nrze, że organizuje *zbiorową wycieczkę kupców polskich do Pragi w miesiącu czerwcu* na jubileuszową wystawę. Ktoby z pp. kupców chciał w wycieczce wziąć udział, zechce zgłosić się kartą korespondencyjną do redakcyi „Kupca Polskiego“. Jak widzimy ze spisu treści, „Kupiec Polski“ jest jednym z najobfitszych czasopism fachowych i niezbędnem dla każdego kupca i pomocnika handlowego. Prenumerata wynosi 1 80 kor. kwartalnie. Adres wydawnictwa Kraków, Wolska 14.

Telegramy „Nowin“.

Zjazd monarchów w Ischlu.

Wiedeń. „Neues Wiener Abendblatt“ donosi, że oprócz gremialnej wizyty książąt niemieckich, którzy przybędą do Wiednia, aby pogratulować cesarzowi, przybędą w lecie do Ischlu także inni europejscy monarchowie. W pierwszym rzędzie przyjedzie z gratulacyami król Edward razem z prezydentem republiki francuskiej Fallieresem, król duński i kilku innych monarchów.

Oddłużenie urzędników.

Wiedeń. Rząd podpisał już koncesyę dla banku ku oddłużeniu urzędników pod „Erste österreichische Beamten-Kreditanstalt“. Bank rozpocznie zapewne działalność z końcem maja. — Wielkie zasługi, obok ministra Korytowskiego, w przyspieszeniu sprawy położył minister dr Gessman. Bank ma półtora miliona koron kapitału, a wolno go każdej chwili podwyższyć do 3 milionów, że zaś wolno bankowi wydawać 20 razy tyle obligacyj o pupilarnem bezpieczeństwie, przeto może on już dziś wydać na 30 milionów, później na 60 milionów koron pożyczek.

Sytuacya na Węgrzech.

Wiedeń. „Wiener Allgem. Zeitung“ donosi, że pakt, zawarty w swoim czasie między koalicyą a koroną, upływa po dwóch latach, a więc w najbliższym czasie, czyli, że rząd węgierski musi zaraz po zebraniu się Sejmu przedłożyć reformę wyborczą. Pismo określa położenie jako bardzo krytyczne ze względu na opozycyę rządu węgierskiego przeciw podwyższeniu płac oficerów.— Na audyencyi Kossutha odpowiedział cesarz na jego wywody, że powołanie rządu wyłącznie z łona partyi niezawisłości niczby w sytuacyi nie zmieniło. Pismo uważa wobec tego stanu rzeczy za możliwe przesilenie w ministerstwach wspólnych, które pociągnie za sobą przesilenie w rządzie węgierskim.

Komoromis na Śląsku górnym

Wrocław. Kompromis wyborczy Polaków z centrum został ostatecznie zawarty. Według kompromisu Polacy otrzymują mandaty w trzech okręgach.

Bülow w Watykanie.

Rzym. Kanclerz ks. Bülow z małżonką udali się wczoraj o godzinie 11 przed południem z ambasady niemieckiej do Watykanu. Księżna Bulow miała czarną suknię i welon. Książę Bülow i poseł pruski przy Watykanie mieli uniformy galowe. Książę i księżna Bülow, jakoteż osobistości im towarzyszące, zostały natychmiast przez papieża przyjęte. Przyjęcie odbyło się z tym samym ceremoniałem, który jest w zwyczaju przy przyjęciu zastępców dyplomatycznych. Gwardya papieska oddała im wojskowe honory.

Papież przyjmował najpierw ks. Bülowa samego na jednogodzinnej audyencyi, następnie przyjął w bardzo serdeczny sposób księżnę Bülow, jakoteż posłów Mühlberga, Flottowa i Rennwerfa.

W międzyczasie ks. Bülow złożył wizytę sekretarzowi stanu Merry del Val, trwającą trzy kwadranse.

Maszyny piekielne.

Narbonne. Przed mieszkaniem b. burmistrza, jego zastępcy oraz obecnego burmistrza podłożono trzy maszyny piekielne. Dwie z nich eksplodowały; szkody są nieznaczne.

Rozruchy w Persyi.

Urnica (w Persyi). Położenie w tutejszym okręgu budzi obawy. W ostatnich dniach zabito przeszło 20 osób. Ruch handlowy w zastoju. Onegdaj dokonano zamachu na 4 wsi, przyczem zabito 8 osób, zraniono 11 osób i zrabowano około 1500 owiec. Mieszkańcy wsi uciekają do miasta. Wpływowe osobistości zażądały od gubernatora zarządzeń. Gubernator zwrócił się do Teheranu z prośbą, aby albo przysłano wojsko, albo uwolniono go z urzędu.

Przeciw Japończykom.

Tokio. Z Seul donoszą, że w południowej części kraju czynni są rewolucyoniści. Dwóch ministrów podało się do dymisyi. Ruch przeciw Japończykom wzrasta. Oddziały wojskowe wzmocniono.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „Nowin“).

Pomnik na miejscu śmierci.

Moskwa. W Kremlu odsłonięto wczoraj w miejscu, gdzie zginął w. ks. Sergiusz Aleksandrowicz, pomnik jego w uroczysty sposób w obecności wdowy wielkiej księżnej Elżbiety Teodorownej, w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, w. ks. Heskiego i jego małżonki, oraz innych wybitnych osób.

Walka i bomby w więzieniu.

Penza. (Tel. aj. pet.). Wczoraj wieczór 11-tu więźniów politycznych zastrzeliło dwóch dozorców więzienia gubernialnego i zraniło trzeciego, poczem po wyłamaniu w celi otworu wydostało się na dach. Stamtąd rzucili oni na podwórze bombę, poczem usiłowali po sznurze, zrobionym z koców więziennych, spuścić się na podwórze. Pierwszy więzień, który spuścił się na dół, został przez straż zastrzelony. Wtedy więźniowie rzucili drugą bombę o znacznej sile wybuchu i wśród obłoków dymu usiłowali wydostać się na pole. Przy starciu z policyą i strażą 7 więźniów zostało zastrzelonych trzem udało się ujść.

ZE SWIATA.

Ucisk pruski w kinematografie. Piszą do nas z Rzymu: W kilku kinematografach w Rzymie można oglądać szereg obrazów, przesuwających się przed oczyma widza, pt. „I martiri della Polonia“. — Są to sceny z prześladowania Polaków w W. Księstwie Poznańskiem. Rodzina wieśniaków polskich wznosi kieliszki na cześć chorągwi polskiej, którą wznoszą podczas obiadu. Policya pruska wpada do ich mieszkanie i aresztuje obecnych. Następnie widzi się szkołę wiejską w Poznańskiem. Nauczyciel-Prusak każe chłopcom pisać na tablicy słowa: „Niech żyją Niemcy!“ Jeden z chłopców pisze kredą: „Niech żyje Polska!“ Nauczyciel bije nielitościwie chłopca i następnie rozpędza szkołę. Rodzice chłopców są aresztowani i po bitwie z policyą muszą opuścić dach rodzimy. Jeden z obrazów przedstawia wóz Drzymały z koczującymi mieszkańcami, którzy powrócili z więzienia. Przedstawienie kinematograficzne kończy się apoteozą na cześć Polski, podczas której wstaje słońce wolności i swobody. Scen tych dostarczył znany dom Pathé w Paryżu, główny dostawca kinematografów.

Stossel w więzieniu. Korespondent „Standarda“ donosi, że b. hater portarturski, po utracie rangi wojskowej, figuruje na wszystkich dokumentach urzędowych, jako „dworjanin Stössel“. — Z żoną widuje się Stossel codziennie w swoim pokoju w petropawłowskiej twierdzy. Z innymi odwiedzającymi może raz na tydzień spędzać kilka godzin w osobnej sali. — Na pierwszą jego „recepcyę“ przybyli jenerałowie Fock, Reiss i inni, którzy pod nim służyli w Porcie Artura. — Stössel czyta dużo i pisze swoje pamiętniki, a ponieważ bardzo lubi ptaki, więc mu pozwolono urządzić dla nich wielką klatkę za oknem celi więziennej. Wstaje o godzinie 9-tej, przynoszą mu samowar, listy i gazety, o godzinie 11 używa przechadzki, o 1-szej zasiada do obiadu, który mu przynoszą z restauracyi, potem odbywa drzemkę, widzi się z żoną i z nią pije około godziny 5-tej herbatę. Zdrowiem się cieszy doskonałem.

Aresztowanie księcia. W Londynie aresztowano Sergjusza ks. Urusowa pod zarzutem wyłudzania pod fałszywymi pozorami towarów od kupców paryskich. Sądy paryskie skazały już w r. 1907 ks. Urusowa za to przestępstwo na dwa lata więzienia, skazany jednak zdołał zbiedz przed wyrokiem do Londynu. Książę liczy 24 lata i ożeniony jest z Turczynką.

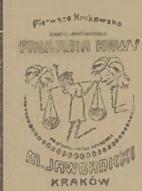
Dokoła świata w 3 godziny 25 minut. Ciekawy eksperyment telegraficzny został uczyniony w tych dniach przez pewien dziennik w Kopenhadze. Dla wypróbowania szybkości rozmaitych systemów telegraficznych, dziennik przesłał sam do siebie dwie depesze po 5 słów każda: jedna z depesz miała w kierunku zachodnim, druga we wschodnim obiec świat dokoła. Depesze zostały wyprawione przez Szanghaj, Nowy Jork, Londyn z jednej, przez Londyn, Nowy Jork, Szanghaj — z drugiej strony. Naprzód przyszła depesza, wysłana przez Szanghaj, Nowy Jork, Londyn, która obiegła świat dokoła na drutach telegraficznych w ciągu 3 godzin 25 minut. Różne towarzystwa telegraficzne nie były uprzedzone z góry, tak, iż nie była to szybkość wyjątkowa. Depesza była przetelegrafowana 8 razy.

Energiczny doktór.

— Proszę pana doktora, mojego męża w fabryce koło w maszynie potłukło, połamało, poszarpało tak okropnie, że ledwo zipie.

— Nie bójcie się, kobieto, i nie rozpaczajcie, bo niema jeszcze nic niebezpiecznego. Wszystko się powiąże, nastawi, złoży, wyrżnie, zeszyje i mąż będzie zdrów, jak koń.





Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.